

# Rega DAC

Źródło: [Audiostereo.pl](http://Audiostereo.pl)

Tekst i zdjęcia Marcin Olszewski

Dystrybutor: this.pl Audio

Cena: 2850 zł

Rega od zawsze była synonimem konserwatywnego podejścia do Hi-Fi . Co prawda z początku kontrowersyjny design i rozwiązania natury użytkowej budziły lekką konsternację wśród postronnych obserwatorów, lecz z biegiem lat stały się znakiem firmowym. Prawdopodobieństwo pomyłki z urządzeniem innego producenta było, jest i mam nadzieję będzie praktycznie zerowe. Jednak w zeszłym roku audiofilski świat został zaskoczony debiutem wzmacniacza i dwóch wersji odtwarzacza inaugurujących nową Reference Series. Wykonane z solidnością godną zamówień dla armii (ze szczególnym wskazaniem na wojska pancerne) zarówno cenowo, jak i przede wszystkim pod względem klasy dźwięku zapuszczały się w rejony, które wydawały się do tej pory poza zasięgiem i obszarem zainteresowań wyspiarskiego producenta. Rynek high-endowe nowalijki przyjął dość przychylnie, a od premiery nie rzuciła mi się w oczy żadna negatywna recenzja. Pomijam oczywiście dyskusje dotyczące ich wyglądu, bo są równie konstruktywne jakby przykładowo miłośnicy Nissanów Cube spierali się z fanami Mini Cooperów. Jednak nie samą referencją człowiek żyje, o wyżyciu z niej nawet nie wspominając. Ambitne projekty mają jednak to do siebie, że prędzej, czy później pewne rozwiązania trafiają, za zdecydowanie rozsądniejsze kwoty, do niższych serii. Czy tak stało się w przypadku pierwszego w ofercie Regi DACa?

Od strony wizualnej i po szybkim „obmacaniu” przetwornik prezentuje się nader intrygująco. Bardzo elegancki i niestety potwornie podatny na mikrozarysowania akrylowy front zdobią podświetlane na czerwono logo, ukryte pod akrylem, również czerwone diody informujące o wybranym źródle, parametrach sygnału wejściowego i ustawionym filtrze, oraz trzy chromowane przyciski – włącznik, selektor filtrów i selektor źródeł. W tym miejscu chciałbym na chwilę zatrzymać się przy działaniu ww. filtrów, gdyż jak się okazało nie wszystko jest takie proste, jak się z pozoru wydaje. Otóż ustawienia są uzależnione od parametrów dostarczanego sygnału. I tak dla zakresu 32 – 48kHz kolejne pozycje oznaczają:

- 1 - Linear phase half-band filter
- 2 - Minimum phase soft-knee filter
- 3 - Minimum phase half-band filter
- 4 - Linear phase apodising filter
- 5 - Minimum phase apodising filter

Natomiast dla sygnałów 88,2 – 192kHz:

- 1 - Linear phase soft-knee filter
- 2 - Minimum phase soft-knee filter
- 3 - Linear phase brickwall filter
- 4 - Minimum phase apodising filter
- 5 - Linear phase apodising filte

Krótką charakterystykę ich działania podałem we wcześniejszej recenzji Isisa, więc tym razem pozwolę ją sobie odpuścić. Grunt, że wpływ jest na tyle słyszalny, że po dniu – dwóch będzie jasne, który najlepiej sprawdza się w danym systemie i z danym repertuarem. W moim przypadku była to trójka.



Zaskakująco wysoka, jak na tak nieduże gabaryty, waga sugeruje, że wewnątrz nie ma zbyt wiele audiofilskiego powietrza. Zapelniona do granic przyzwoitości ściana tylna z mało standardowym gniazdem sieciowym – tzw. koniczynką jest to dość jasnym sygnałem, co producent sądzi o żonglerce kablami sieciowymi. Oczywiście jeśli ktoś się uprze to i z takimi wtykami jakiś audiofilski drut znajdzie, jednak brak możliwości zmiany ad hoc firmowego przewodu na coś alternatywnego potrafi skutecznie ostudzić chęć do eksperymentów. Dla posiadaczy rejestratorów cyfrowych producent umieścił również wyjście koaksjalne i optyczne.



W topowym odtwarzaczu (Isis) w zależności od wersji zastosowane były przetworniki Burr Brown PCM1794 (w wersji tranzystorowej), lub Wolfson WM8741 (w zlampizowanej). W testowanym DACu siedzą dwa (!! ) Wolfsony WM8742. Jako odbiornik sygnału cyfrowego S/PDIF zastosowano Wolfsona WM8805, natomiast na kontroler USB wybrano układ BB PCM2707. Osobiście uważam, że jest to cokolwiek dziwne posunięcie, biorąc pod uwagę fakt, że kość obsługuje jedynie sygnał 16 bit /32 - 48 kHz, co w dzisiejszych czasach, przy rosnącej popularności gęstych formatów nie jest zbyt rozsądnym rozwiązaniem. Wzorcowy porządek, toroidalne trafo i złote Nichicony przyciągają wzrok, jednak, najbardziej intrygującym elementem okazała się, umieszczona na płycie drukowanej, adnotacja „Best Used With EL84 Valves”. Czyżby było warto czekać na lampową wersję przetwornika? Niestety producent milczy na ten temat jak zakłęty, a ja nie chcąc zbyt posunąć się w latach w oczekiwaniu na lepszą wersję zająłem się dostarczoną egzemplarzem.





Może zabrzmieć to cokolwiek dziwnie i część czytelników posądzi mnie o daleko idącą autosugestię graniczącą z omamami słuchowymi, jednak testowanemu DACowi brzmieniowo bliżej jest do topowego Isisa, niż do porównywalnych cenowo odtwarzaczy ze standardowej serii. Jeszcze nie znając jego ceny, po ponad tygodniowej rozgrzewce (otrzymałem fabrycznie nowe urządzenie), sądziłem, że taniej niż 4 - 4,5 tys. zł nie będzie. Okazało się jednak, że w Polsce cena została ustalona na 3,3 tys. zł. Okazja, dumping, a może świadoma polityka sprzedaży? W końcu Rega od dawna słynęła z dobrych i rozsądnie wycenionych urządzeń. Warto jednak skupić się na szczegółach. A jest na czym. Po pierwsze są to muzykalność i wewnętrzny spokój udzielający się słuchaczowi. Jakby podróżować piekielnie mocną limuzyną (dajmy na to Audi S8), w której jakość dróg, kąt wzniesienia, czy otaczający hałas są mało znaczącymi drobiazgami egzystującymi gdzieś na obrzeżach percepcji. Wystarczyło wygodnie rozsiąść się w fotelu, włączyć ulubioną płytę i dać się ponieść falom muzyki. Odsłuchy rozpocząłem od „The Devil’s Trill” Giuseppe Tartiniego (Palladians, Linn CKD 292). Wbrew tytułowi niezwykle mało na tym krążku diabelskość, za to nastrojowej i pięknej muzyki pod dostatkiem. Barwy instrumentów zostały pokazane w sposób lekko ocieplony i słodszy niż występują w rzeczywistości, jednak na to odstępstwo przymknąłem oko, przedkładając przyjemność odsłuchu ponad hiperdetalczność i chłód rodem z prosekatorium. Taki sposób prezentacji przypominał mojego starego Densena DM 10. W dodatku bardzo zbliżony design stawiają najnowszy przetwornik Regi na korzystnej pozycji w wyścigu do serc i portfeli miłośników duńskiej marki, od lat zwodzonych zapowiedziami firmowego DACa. Pozostając w kręgu muzyki klasycznej postanowiłem sprawdzić jak obiekt niniejszego testu poradzi sobie z ludzkim głosem. W tym momencie chciałem napisać, że w odtwarzaczu umieściłem płytę, jednak delikatnie minąłbym się z prawdą. Zamiast płyty „sięgnąłem” do katalogu z „Nisi Dominus & Stabat Mater” Vivaldiego z niesamowitym wokalem Philippe Jaroussky’ego (Naive). Do ocieplenia doszła karmelowa gładkość i słodycz. Żaden detal nie był maskowany a całość stanowiła nierozzerwalny, pozbawiony kantów i ostrych krawędzi monolit.

Robiąc mały krok w bok sięgnąłem po „Odyssey” Hayley Westenry i „Carmine Meo” Emmy Shapplin. Pierwszy album to niemal dziewczęce trele w klimatach, w jakich operuje

zdecydowanie bardziej znana Sarah Brightman, drugi to zrealizowany z większym rozmachem i mix klasycznego śpiewu z elektronicznymi wstawkami, czyli również klimaty bliskie Brightmanównie, jednak Shapplin głos ma zdecydowanie mniej piskliwy i pozbawiony maniery wchodzenia na wyższych rejestrach w wibrato. Obie płyty przesłuchałem z dużą przyjemnością. Krystalicznie czyste wokale były delikatnie wypchnięte przed linię głośników, pozwalając pozostałym muzykom i komputerowo wygenerowanym „atrakcjom” rozgrywać się w głębi, na szeroko wychodzącej poza kolumny scenie. Jednak prawdziwe cuda zaczęły się dziać podczas „Sister Drum” Dadawy (XRCD K2). Głęboki, potężny i kontrolowany bas sięgał drugiego poziomu w parkingu pod moim blokiem i stanowił solidny fundament dla kobiecych, lekko zawodzących partii wokalnych. Nawet dość karkołomne utwory nie wprawiły Regi w zakłopotanie. Nadal spektakl muzyczny był prezentowany jako całość, z której bez trudu można wyłoić interesujące słuchacza elementy. Tak jakby odpowiednio długo wpatrując się w skomplikowany ornament odkrywać niewidoczne na pierwszy rzut oka detale.

Dokonując kolejnego wyboru repertuaru przyłapałem się na tym, że od dłuższego czasu przestałem zwracać uwagę na jakość nagrań. Niestety tolerancja angielskiego DACa też miała swoje granice i na „Keeper of The Seven Keys Part 1” Helloween (Noise N 0061) powiedziała pas. Gwoli ścisłości to ja powiedziałem, bo urządzeniu było wszystko jedno, jaki sygnał obrabia, natomiast dla mnie nie do końca. Mam do tej płyty niesamowity sentyment z czasów, kiedy katowałem ją jeszcze w formie kasetowej wydanej w epoce, gdy o prawach autorskich mało kto słyszał, jednak jakość nagrania pozwala jedynie na wykonanie ze srebrnego krążka stylowej ozdoby do zawieszenia pod lusterkiem w samochodzie. Całe szczęście wystarczyło sięgnąć po albumy przy których realizacji, bądź remasteringu, ktoś choć o drobinę się przyłożył. Bardzo miłym zaskoczeniem była reprodukcja japońskich remasterów Metallicy. O ile do tej pory ich odsłuch, ze względu na przesadną sterylność, rodem z laboratoriów NASA, stawał się po kilkadziesiąt minutach nużący, o tyle z Regą wypadł bardzo smakowicie, Delikatne dopalenie i zhumanizowanie przywróciło muzyce mojej młodości właściwy ciężar, wykop i tak potrzebną soczystość.

Powyższy opis dotyczy moich obserwacji poczynionych podczas odsłuchów ze źródeł cyfrowych spiętych z Regą kablami optycznymi i koaksjalnymi. Próby z laptopem nie wypadły (przynajmniej dla mnie) przekonująco. Dźwięki zbyt kleiły się do głośników, bas tracił na motoryce a przy szybkich pasażach zdarzało mu się nie nadążać za resztą pasma. Zmiana kolumn z podłogowych na monitory przynosiła poprawę, lub raczej maskowała problem, jednak mając możliwość wyboru decydowałem się na granie tych samych plików przez odtwarzacze sieciowe i dzięki temu karmiłem DACa poprzez wejścia nie potraktowane przez konstruktorów po macoszem.

Najwyższy czas na małe podsumowanie. Rega DAC jest jednym z niewielu urządzeń, z którymi rozstawałem się po testach z nieklamany żalem. W dodatku podobny smutek

odczuwałem po kosztującym krocie wzmacniaczu Air Tight ATM-1, z którym pomimo przepaści cenowej niedrogi DAC mógłby stworzyć wielce udany duet. Dzięki niezwykle atrakcyjnemu brzmieniu, osiąganemu pułap praktycznie niespotykany w tych obszarach cenowych, przyjaznej obsłudze i bogactwie wejść Rega ze swoim pierwszym, i jak na razie jedynym, przetwornikiem wydaje się pozycją obowiązkową na listach „odsłuchowych” audiofilów i melomanów poszukujących nowego DACa.

Dane techniczne:

Wejścia cyfrowe:

USB (16bit 32/44.1/48kHz)

Input 1 Optical/Toslink (24 bit 32/44.1/48/88.2/96/176.4/192 kHz)

Input 2 Optical /Toslink (24 bit 32/44.1/48/88.2/96/176.4/192 kHz)

Input 3 Isolated 75 Ohm Co-axial (24 bit 32/44.1/48/88.2/96/176.4/192 kHz)

Input 4 Isolated 75 Ohm Co-axial (24 bit 32/44.1/48/88.2/96/176.4/192 kHz)

Wymiary S x G x W [cm]: 21,5 x 27 x 8

Waga [kg]: 4,0

Dostępne wersje kolorystyczne: czarna, srebrna

System wykorzystany w teście:

Źródło sygnału cyfrowego: transport Stello CDT100; LG DP1W; Yamaha NP-S200; Cambridge Audio Sonata NP30; Samsung N150 (Netbook);

DAC: Stello DA 100 Signature 96/24; Blacknote DAC 30

Wzmacniacz: Hegel H-100

Kolumny: Neat Acoustics Motive One; Monitor Audio Gold GX200; Audio Solution Pulsar; Xavian XN 250 EVO

IC: Antipodes Audio Katipo; Audiomago AS; Sonics Modigliani NF

IC cyfrowe – Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper

Kable USB – Wireworld Ultraviolet, Wireworld Starlight

Kable głośnikowe: Harmonix CS-120

Kable zasilające: GigaWatt LC-1mk2; Supra Lo-Rad 3x2,5mm; Audionova Starpower Mk II

Listwa: GigaWatt PF-2 + kabel LC-2mk2